

SHERIDAN ANNE

PRETTY
MONSTER



SHERIDAN ANNE

PRETTY
MONSTER

Tłumaczenie
Paulina Więcek

Tytuł oryginału: *Pretty Monster*

Copyright © Sheridan Anne 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta

Korekta: Katarzyna Chybińska, Dominika Kalisz, Natalia Szoppa

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Artscandare

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-68402-11-7 · Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

*Dla tych z nas, które pragną uciekać przez las przed zamaskowanym
nieznajomym... ale ich mężowie jakoś nie chcą się w to bawić.
Nie wszystkie marzenia można ziszczyć, jednak mam nadzieję,
że moja książka pomoże Wam zaspokoić tę konkretną potrzebę!*

*Nie poddawaj się, dziewczyno.
Kropla drąży skałę.
W końcu się zgodzi!!!*

Ostrzeżenie

Pretty Monster to współczesny dark romans
z motywem stalkingu.

W książce znajdują się szczegółowo opisane sceny seksualne, drastyczne wątki przemocy, porwań, morderstw oraz motywy takie jak: gra na emocjach, manipulacje, stalking, oszustwo, zabawy z krwią, stosunki seksualne bez zgody lub takie, w których ta zgoda nie jest pewna.

Proszę, miejcie na uwadze, że głównemu obiektowi uczuć naszej protagonistki daleko do bohatera.

Celem tej historii jest przekraczanie granic i z tego względu poleca się ją dojrzałym czytelnikom. To nie będzie typowe szczęśliwe zakończenie. Otwarty umysł to konieczność przed rozpoczęciem lektury.



Prolog

Reid

Raquel Stacy krzyczała, gdy moje ostrze przeszło jej pierś. Westchnąłem ciężko, patrząc, jak krew w szybkim tempie wypływa z rany, ciałem wstrząsają gwałtowne dreszcze, a kobieta powoli się dusi i umiera.

To aż śmieszne, jak niewiele satysfakcji mi to sprawiło.

Prawie w ogóle nie walczyła ani nie usiłowała mnie odpuścić. Cholera, nie udało jej się pokonać choćby metra, zanim się potknęła. Musiałem zaciągnąć ją głębiej w las, żeby było choć trochę interesująco. Próbowła krzyczeć w nadziei, że ktoś ją uratuje, ale nie bez powodu wybrałem akurat taką lokalizację. Zawsze miałem tę kwestię dobrze przemyślaną. Zresztą nawet gdybym zabił ją na środku ulicy, nikt by mnie nie złapał. Zbyt dobry w tym byłem.

Nawet wyciekająca z ust naszej Malibu Barbie krew mnie dzisiaj nie kręciła. Choć musiałem przyznać, że dławieniem się nią zasłużyła na dodatkowe punkty.

Spędziłem ostatnie parę tygodni na obserwowaniu Raquel. Czekałem, aż się zorientuje, że idąca za nią osoba podąża jej śladem już od dłuższego czasu. Czekałem, aż jej twarz wykrzywi się w panice na widok otwartego okna w sypialni. Byłem uzależniony od adrenaliny, ale najbardziej lubiłem patrzeć, jak kobieta budzi się nagle w środku nocy i gwałtownie siada na swoim łóżku, czując w kościach, że nie jest sama. Od Raquel jednak nic takiego nie otrzymałem. Albo aż do tego stopnia nie zwracała uwagi na otoczenie, albo zwyczajnie miała w dupie, czy umrze.

Nudy, kurwa. Musiałem się jej pozbyć. Nie była warta moich starań.

Zresztą kogo to obchodzi? Jej los został przypieczętowany w chwili, gdy ją po raz pierwszy ujrzałem. Jedyny problem polegał na tym, że to morderstwo nie dało mi żadnej satysfakcji, przez co teraz musiałem znaleźć sobie nowy obiekt. Tym razem jednak ostrożniej dokonam selekcji. Sprawię, że to będzie tego warte, a gdy odbiorę jej życie, poczuję pulsującą w moich żyłach moc i wreszcie zaspokoję tę parszywą, okrutną żądzę, jaka we mnie drzemie.

Boże, to takie wspaniałe uczucie.

Potrzebowałem kogoś, kto stawia mi opór, kto zacznie uciekać, gdy wyczuje moją obecność, czyje oczy rozszerzą się w grozie na myśl o tym, do czego jestem zdolny. Tak... tak, tego potrzebowałem. Dokładnie tego.

Szlag, już przez samo wyobrażanie sobie takiej sceny mi stawał.

– Wybacz, Raquel – mruknąłem pod nosem, poprawiając wybrzuszenie w spodniach.

Wzwód pojawiający się w momencie, gdy z oczu tej kobiety znika życie, przeczy profesjonalizmowi, ale nie byłby to też przecież pierwszy raz. Taka na przykład słodka Jessica z Bostonu...

no, to było naprawdę coś. Klęczała przede mną z kutasem głęboko w gardle, gdy przejechałem jej ostrzem po szyi. Szczerze mówiąc, nie zrobiłem tego celowo. Chciałem naciąć ją tylko na tyle, żeby zaczęły trząść się jej uda, ale trochę mnie poniosło.

Trudno. Wypadki się zdarzają.

Ale naprawdę dobrze się z nią bawiłem. Dziewczyna nieźle mnie zaskoczyła i gdyby nie to, że tak bardzo chciałem już poczuć ten dreszczyk emocji związany z byciem świadkiem śmierci, przeciągnąłbym całą sprawę o tydzień czy dwa. Jessice by się to spodobało; miała naprawdę pokreconą, zdeprawowaną duszyczkę. Pokazałem jej zupełnie nowy świat doznań i ekscytacji. Gdyby nie moje zjebane pragnienie zarżnięcia każdej kobiety wkraczającej do mojego życia, pewnie poprosiłaby mnie nawet, żebym zaznajomił ją ze swoją branżą. Z drugiej strony, może pozbycie się jej, zanim mogłaby narobić mi problemów, było mądrym posunięciem.

Kurwa, nikt nigdy nie twierdził, że życie mordercy to łatwy kawałek chleba – dopóki jednak federalni nadal nie potrafią mnie zidentyfikować, będę kontynuował tę zabawę. A nie byli nawet blisko, nie połączyli ze sobą tych wszystkich śmierci. Wydawały się zbyt różne, zbyt... losowe. Raquel zaserwowałem pojedyncze dźgnięcie w pierś, Jessice poderżnąłem gardło, a Bonny z Vegas dostała kulkę prosto między oczy. No i żadnych śladów DNA. Wolność była dla mnie ważna, więc nie mogłem sobie pozwolić na jakiegokolwiek potknięcia.

Tymczasem Raquel wreszcie wzięła ostatni wdech.

Ciężko westchnąłem i pokręciłem z niezadowoleniem głową.

Co za strata czasu. Zaryzykowałem z tą dziewczyną. Naprawdę sądziłem, że będzie walczyć na całego, do końca. Ale to moja wina. Nie zebrałem o niej wystarczająco dużo informacji. Nie popełnię więcej tego błędu.

To nie tak, że lubię z zimną krwią mordować ludzi, po prostu nie mam innego wyboru. To konieczny element tego, czym

się zajmuję. Po tym, jak już skończę z daną wybranką, nie mogę przecież tak po prostu odejść, to by było zbyt ryzykowne, a ja – jak już wspominałem – nie planowałem trafić za kraty. Pozbawianie ofiar życia to niezbędny krok, na jaki muszę się decydować w celu ochrony własnej wolności. A że robienie tego sprawia przy okazji, że czuję się jak jebany Bóg... ot, skutek uboczny.

Dobra, może trochę skłamałem. Kocham mordować z zimną krwią, ale co w tym złego? Myślę, że wszyscy powinni kochać to, co robią. To ważne. W końcu nikt by nie chciał, żeby chirurg zasnął w trakcie przeprowadzania zabiegu przeszczepu serca, bo aż tak go znudziła cała procedura. Entuzjazm stanowi istotny aspekt każdego miejsca pracy. Gdyby Raquel choć trochę go wykazała, być może nie znaleźlibyśmy się tu tak wcześnie.

Boże, jak ja nie znosiłem, gdy ktoś mi się wpierdalał w grafik.

Chwyciłem za plecak, rozsunąłem zamek i wyciągnąłem ze środka parę rękawiczek, zanim odnalazłem opakowanie z nasączonymi alkoholem chusteczkami. Potem zabrałem się za rozbieranie Raquel i oczyszczanie jej ciała, żeby pozbyć się wszelkich pozostałości mojego DNA. Nawet jej nie przeleciałem, nie zamierzałem ryzykować. Nie żeby ktokolwiek miał ją odnaleźć w tym lesie, no ale... przezorny zawsze ubezpieczony.

Nuciłem sobie pod nosem *Killing Strangers* Marilyn Mansona – utwór z mojej własnej personalizowanej playlisty, i jednocześnie szorowałem paznokcie leżącej przede mną martwej kobiety. Skupiałem się na miejscach pod nimi. Co prawda nie drapała mnie, ale spędziła dwadzieścia minut w bagażniku mojego samochodu. Niejeden skurwiel trafił do więzienia za o wiele mniej niż włókno dywanu pod paznokciem ofiary.

Jak mówiłem – przezorny zawsze ubezpieczony.

Oczyszczenie jej zajęło mi godzinę. Następnie przeszedłem do przygotowania grobu: odsunąłem gęste krzaki, przytrzymałem je plecakiem i zacząłem pod nimi kopać. Po wrzuceniu ciała do środka i częściowym zasypaniu dodałem jeszcze resztki zwłok

jakiegoś zwierzęcia i w końcu całkiem zapełniłem dziurę. Przyklepałem ziemię i podniosłem plecak, a krzak wrócił na miejsce, zasłaniając moje dzieło.

Potem jeszcze kilka razy się upewniłem, że nie zostawiłem za sobą niczego, co można by jakkolwiek ze mną powiązać, a następnie zabrałem swoje rzeczy i wyszedłem z lasu. Zaparkowałem z dala od drogi; samochód stał skryty za nierównym terenem. Wsiadłem do środka i wsunąłem kluczyk w stacyjkę.

Czas obrać nowy cel. Intuicja podpowiadała mi, że tym razem znajdę dokładnie to, czego poszukiwałem.

A black and white photograph of a room. On the left, there is a window with a dark frame and sheer curtains. To the right, a bed with a dark metal headboard and footboard is visible. The room has a brick wall. The overall atmosphere is quiet and somewhat somber.

Rozdział 1

Kyah

Wiszący nad drzwiami do High Voltage Ink dzwonek zadzwieczał. Uniosłam głowę znad swojego najnowszego szkicu. Dłoń zastygła mi nad tabletem. Przez próg przechodził właśnie wielki, napakowany koleś. Musiał precyzyjnie się bokiem, żeby jego umięśnione ramiona zmieściły się we framudze. Nasze spojrzenia się spotkały. Szeroko się uśmiechnęłam.

– Uważaj, Viper – rzuciłam żartobliwie. Musiałam podnieść głos, żeby usłyszał mnie mimo rozlegającej się w niewielkim studiu tatuażu muzyki. – Jeszcze trochę i nie zmieścisz się w moim fotelu.

Mężczyzna odwzajemnił uśmiech, zatrzymując się przy recepcji.

– To by była istna tragedia, mała – odparł jak na flirtarza przystało. – Może przynajmniej Wielki Jim wyciągnie wreszcie

głowę z własnej dupy, dostrzeże twój potencjał i przeznaczy więcej przestrzeni na stanowisko dla ciebie.

Tylko się roześmiałam i nawet nie próbowałam nic odpowiedzieć, bo wiedziałam, że Wielki Jim nie puści tego komentarza płazem. Nie myliłam się. Od razu podniósł głowę znad łydki, nad którą pracował od kilku godzin.

– Może gdybyś skończył ze sterydami, nie miałbyś problemów ze zmieszczeniem się przy stanowisku Kyah – odciął się ze złośliwym uśmiechem. – Poza tym głupi jesteś, jeśli myślisz, że nie widzę jej potencjału. Nie trzymam przy sobie ludzi, którzy są do dupy. A Kyah... dobrze wiesz, że należy do najlepszych.

– Wiem? – prychnął Viper. – A jak myślisz, dlaczego to ona mi robi dziary, a nie ty? Lepiej uważaj, staruszkule, bo ani się obejrzy, a Kyah zwinie ci ten cały interes.

Wielki Jim przewrócił oczami. Arogancki uśmiech nie schodził mu z ust.

– Mam taką nadzieję, kurwa – odparł. – To wszystko będzie kiedyś jej.

Uniosłam brwi i nawiązałam kontakt wzrokowy ze znajdującym się po drugiej stronie naszego salonu Jimem, który w odpowiedzi subtelnie skinął głową, dając mi znać, że mówi poważnie. Serce mi przyspieszyło. Mózg jakby na chwilę zamroczyło. Marzyłam o tym, że High Voltage Ink stanie się kiedyś moje, ale nigdy nie pozwoliłam sobie na jakieś większe złudzenia w tej kwestii. Wielki Jim należał do typu ludzi, którzy nawet na łożu śmierci kurczowo trzymali się swojej własności. Nie miałam wątpliwości, że jako duch nadal będzie nawiedzał ten budynek i pilnował, żebyśmy niczego nie spierdoliła.

Zbudował to miejsce od zera i traktował jak własne dziecko, jeszcze zanim choć namiastka mnie zrodziła się w jądrach mojego rodziciela-nieudacznika. Wiedziałam więc, że nie pozwoli, żeby High Voltage Ink tak po prostu wymknęło mu się z rąk. Był dla mnie niczym ojciec. Wziął pod swoje skrzydła, kiedy byłam

jeszcze dzieciakiem z problemami i jako siedemnastolatka zmierziałam w bardzo złą stronę. Wielki Jim nauczył mnie wszystkiego, co dzisiaj wiem. Od tego czasu życie stawało się już tylko lepsze. Teraz miałam dwadzieścia trzy lata i byłam jednym z najlepszych tatuatorów w Brooklynie. Zawdzięczałam to wszystko jemu.

Viper z kolei był zastępcą przywódcy klubu motocyklowego o nazwie „Ponurzy Żniwiarze”. Odkąd osiągnęłam pełnoletniość, pytał mnie, czy za niego wyjdę. Niezmiennie odmawiałam, a mimo to nadal przychodził tu co miesiąc, żeby zrobić sobie kolejny tatuaż i zostawić spory napiwek. To dzięki niemu zawsze wyrabiałam się na czas z czynszem. Polecał mnie też wszystkim swoim ziomkom, przez co nie miałam żadnych wolnych terminów. Czasami zastanawiałam się, czy byłam po prostu tak dobra w tym, co robiłam, że nie chcieli tatuować się u nikogo innego, czy może Viper ich do tego zwyczajnie zmuszał.

Sprawdziłam godzinę i zdałam sobie sprawę, że pojawił się dwadzieścia minut przed czasem. Nie był typem kolesia, który przejmował się cudzymi planami. Gdy czegoś chciał, to do tego doprowadzał. A gdy mu się nie udawało... lepiej było trzymać się z daleka.

Wydawał się chłodny, szorstki i okrutny, jednak z jakiegoś powodu mnie traktował jak królową. Dzisiaj jego niezdolność trzymania się harmonogramu była mi wyjątkowo na rękę, bo im szybciej z nim zacznę, tym szybciej stąd wyjdę. Niczego nie planowałam, ale to był naprawdę długi dzień i chciałam już położyć się do łóżka.

Dzisiaj robiliśmy klatę. Viper chciał mieć na niej czaszkę demona, która sięgnie aż do szyi. Biorąc pod uwagę rozmiar torsu mężczyzny, dziara miała wyjść ogromna. Projekt był całkowicie pojebany i absolutnie przerażający, ale należał też do moich ulubionych. Plus stanowił również fakt, że ten klient potrafił siedzieć cicho, kiedy pracowałam, zamiast narzekać i biadolić jak jakaś skończona pizda.

Uprzątnęłam szkice i tablet, zrobiłam z nich równo ułożony stosik, po czym zabrałam się do przygotowywania stanowiska. W tym czasie Viper przekomarzał się z Wielkim Jimem. Krzątałam się wokół i sprawdzałam, czy wszystko jest na swoim miejscu, gdy ponownie rozległ się dźwięk dzwonka. Uniosłam wzrok i dostrzegłam, że do środka wchodził Crew.

Najpierw spojrział na mnie, tak jak zawsze to robił po przekroczeniu progu, a ja posłałam mu niepewny uśmiech. Potem zauważył Vipera i mina natychmiast mu zrzedła. Westchnęłam. Ta dwójka od początku się nie dogadywała i to tylko dlatego, że oboje chcieli czegoś, co nigdy nie miało do nich należeć. Konkretnie: mnie.

Crew Ledger to jeden z moich najbliższych przyjaciół. Pracował na stanowisku po mojej prawej i stanowił perfekcyjne połączenie diabła oraz anioła. Cholernie seksowny, wysoki, umięśniony, pokryty tatuażami. Uśmiechał się kusząco, czym za każdym razem przyprawiał mnie o dreszcze... ale był też kolegą z pracy, a mnie za bardzo na niej zależało, żeby przekroczyć z nim tę granicę. Wiedział o tym i to szanował... przeważnie. Okej, zdarzało się, że wypiliśmy trochę za dużo, przez co kończyłam na kolanach, ale rano na nowo wyznaczałam granicę i wracaliśmy do wcześniejszej dynamiki.

Crew traktował mnie jak młodszą siostrę. Cenił sobie moje zdanie i zwierzał mi się z problemów, ale te kilka razy, gdy doszło między nami do czegoś więcej, czułam się jak jego brudny sekret, a to nigdy mi się nie podobało. Za to Viper traktował mnie jak królową i choć wiedziałam, że seks z nim byłby niezemski, miałam świadomość, że ktoś taki jak on nie szukał wyłączności w związku. Może i chciał mnie poślubić, ale nie mogłam być pewna, jak wielu innym kobietom szeptał na uszko te same obietnice. To też mi się nie podobało. Nie byłam cnotką i nie miałam nic przeciwko dzieleniu się w sypialni, ale gdy wiązało się to z oszustwem, ze zdradą, zwyczajnie wychodziłam

z siebie; potrafiłam przeobrażać się w naprawdę stukniętą, za-
zdrosną sukę. Zbyt dobrze mi się ostatnio żyło i dlatego na tym
etapie nie interesowały mnie żadne nowe komplikacje.

Crew spiorunował wzrokiem mojego klienta, na co ten odpo-
wiedział bezczelnym uśmiechkiem.

– Viper – burknął w ramach przywitania i ruszył prosto do zaj-
mowanego przeze mnie kącika.

Drugi mężczyzna nie zawracał sobie głowy odpowiedzią.

Crew przyciągnął mnie do siebie umięśnionymi ramionami
i cmoknął w policzek.

– Cześć, kotku. Co u ciebie? Wszystko dobrze? – spytał cicho
i się odsunął. Szanował moją potrzebę przestrzeni.

– Mm-hmm – odpowiedziałam mruknięciem, mrużąc oczy.
Wydawał mi się jakiś bardziej wycofany. – Co jest?

– Nic, po prostu gdybym wiedział, że będzie tu dzisiaj twój fan
numer jeden, umówiłbym się z klientem na jutro – wyjaśnił, po
czym rozpoczął przygotowywanie własnego stanowiska pracy. –
Dzisiaj robisz mu klatę?

– Ta – odparłam, kartkując swoje rysunki, żeby odnaleźć ten,
który powstał już w połowie na torsie Vipera. Podsunęłam go
Crew pod nos, pewna, że wcześniej mu go nie pokazywałam. –
Podoba ci się?

Mężczyzna spojrział pobieżnie na szkic, a po chwili zrobił to
ponownie, tym razem uważniej. Uśmiechnęłam się sama do sie-
bie. Tylko coś naprawdę dobrego zasługiwało na drugie spojrze-
nie od Crew Ledgera.

– O ja pierdołę – powiedział na głos, przechodząc do mojej
przestrzeni i zabierając mi rysunek. – Jest świetne, ale szkoda, że
zmarnuje się na tym dupku.

Przewróciłam oczami i odebrałam mu kartkę.

– Nie powinieneś się przygotowywać? Nie czeka cię zaraz
jakiś tramp stamp albo identyczne tatuaże dla najlepszych
psiapsi?

Crew wrócił na swoje stanowisko, mamrocząc pod nosem. Pannie go uwielbiały. Był tak kurewsko śliczny, że aż stało się to jego przekleństwem. Na domiar złego w życiu nie poznałam większego podrywacza. Flirtował nawet wtedy, gdy wcale nie miał takiego zamiaru. Z tego też powodu roilo się tu od lasek spragnionych choć minuty jego uwagi, co sprowadzało się do tego, że grafik miał wypełniony projektami znaków nieskończoności oraz malutkich serduszek po wewnętrznej stronie nadgarstka. Umierał z nudów, ale miał rachunki do opłacenia, więc co innego mu pozostawało?

Wszystko było już gotowe, dlatego spojrzałam na drugą stronę studia, żeby złapać kontakt wzrokowy z Viperem i wskazać głową tak dobrze mu już znany fotel. Od razu przemierzył dzielącą nas odległość i zatrzymał się tuż przede mną. Kruczoczarne oczy wpatrywały się prosto w moje.

– Kyah – wymruczał głębokim głosem.

Zadrzałam. Uniosłam nieco podbródek i nie przerywałam wpatrywania się w jego tęczówki, bo dobrze wiedziałam, jak go to kręci. Często wspominał, że niewiele kobiet jest w stanie udźwignąć jego spojrzenie. Rzeczywiście było intensywne, ale brak strachu przed jego właścicielem zdecydowanie ułatwiał sprawę.

– Viper – odpowiedziałam obojętnie.

Ogromna dłoń spoczęła na mojej talii i otoczyła ją niemal w połowie.

– Niecierpliwę się – poinformował. – Kiedy w końcu przestaniesz zgrywać taką niedostępną i zostaniesz moją *old lady*?

– Mam dwadzieścia trzy lata, Viper – przypomniałam mu. – Nie planuję zostawać niczyją *old lady* w najbliższej przyszłości. Poza tym oboje dobrze wiemy, że gdybym się na to zgodziła, stałabym się twoją własnością, a nie równą tobie partnerką.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, chwycił za dół swojej koszulki i ściągnął ją przez głowę, obnażając tę wspaniałą klątę i w ogóle nie zaprzeczając moim słowom.

– Niedługo się poddasz – stwierdził, a następnie pochylił się tak, że nasze usta dzieliły już zaledwie milimetry. – Widzę to w twoich oczach, Ky. Zawsze gdy pracujesz nad moimi dziarami, myślisz o tym, jak dobrze by ci ze mną było. Za każdym razem, gdy mnie dotykasz, zaciskasz te swoje śliczne uda, bo wiesz, że rozerwałbym cię na pół.

Moja cipka automatycznie odpowiedziała pulsowaniem. Musiałam sobie przypomnieć, jak złym pomysłem byłoby ulegnięcie akurat temu mężczyźnie.

– Skończyłeś już?

Wykrzywił usta w szelmowskim uśmiechu. Zapragnęłam go jeszcze bardziej.

– Jestem od tego daleki.

– Siadaj – rozkazałam. – W przeciwnym razie spędzimy tu całą noc. Wiem, że brzmi to dla ciebie jak spełnienie marzeń, ale ja mam inne rzeczy do roboty.

Prychnął, usadowił to swoje masywne cielsko w fotelu, rozparł się wygodnie i wsunął sobie dłoń pod głowę. Obserwowałam ruchy jego mięśni.

– Ale z ciebie kłamczucha – skomentował cicho, pozerając mnie wzrokiem. – Nie masz nic do roboty. Będziesz tu, dopóki nie skończysz.

Cholera, nie znosiłam, gdy miał rację, a on niestety wiedział, że ją miał. Nie mogłam jednak przyznać tego na głos. Zamiast tego włożyłam gumowe rękawiczki i sięgnęłam po nasączone alkoholem chusteczki.

– W takim razie lepiej się pospiesz.

Szybko zatraciłam się w pracy, w międzyczasie gawędząc sobie z Viperem i skupiając się na projekcie. Przebywanie w towarzystwie tego mężczyzny zazwyczaj wiązało się z dużym dyskomfortem, bo nie ukrywał swoich intencji wobec mnie. Teraz jednak mogłam odetchnąć z ulgą, bo gdy siedział w fotelu, łągodniał i nie schodził na poważne tematy, dzięki czemu mogłam

się skoncentrować. Nie żeby w którymkolwiek z nas było cokolwiek niepoważnego czy łagodnego.

W pewnym momencie do salonu weszła klientka Crew. Choć miał do wykonania jedynie cztery psie łapki na kostce, to i tak na czas konsultacji ściszył muzykę, bo poważnie podchodził do swojej pracy i omawiania projektów. Wystarczyło jednak, by kobieta usiadła w fotelu, a ściany znowu trzęsły się od heavy metalu.

Popołudnie minęło w mgnieniu oka. Czułam spokój i zadowolenie. Złapałam fajny rytm, robiłam to, co kochałam, i nawet nie kazałam Viperowi spierdalać, gdy położył dłoń na moim udzie. Ważne, że nie wędrował nią wyżej.

Spojrzałam na wiszący na ścianie zegar i zdałam sobie sprawę, że była już prawie siódma. Nawet nie zauważyłam, kiedy minęła pora zamknięcia. Wielki Jim i Crew również nadal pracowali, co nie było dla nas czymś nadzwyczajnym, ale na ogół koło piątej po południu mój żołądek zaczynał domagać się pożywienia.

– Jak się czujesz? – zagadnęłam Viperę.

– Wszystko dobrze, mała – odparł i nadal przesuwiał palcem po ekranie komórki, jakby właśnie relaksował się na kanapie w swoim domu.

– Nie potrzebujesz przerwy? Decyzja należy do ciebie. Możemy skończyć na dzisiaj i umówić się na ciąg dalszy za parę tygodni albo kontynuować. Myślę, że zajmie mi to jeszcze ze dwie godziny. Ale jeśli masz jakieś plany...

– Mam wolną całą noc – mruknął. – Dokończ.

Skinęłam głową.

– Dobra, ale zamawiam jedzenie – postanowiłam, wyprostowując się i rozciągając plecy. – Chcesz coś?

Zazwyczaj trzymałam się zasady, żeby nie jeść podczas pracy, a już na pewno nie pozwalałam klientom na spożywanie posiłków w trakcie robienia tatuażu, ale czasami człowiek musiał postawić na pierwszym miejscu swoje podstawowe potrzeby fizjologiczne. Raz popełniłam błąd i tatuowałam kogoś, kto

dopiero co zjadł. Skończyłam pokryta wyplutym makaronem. Od tego czasu zawsze pytałam klientów, czy zdarzają im się nagle mdłości, bo nie zamierzałam nigdy więcej tego przeżywać. Z Viperem pracowałam jednak już na tyle długo, by wiedzieć, że to udźwignie.

– Mógłbym coś przekąsić – stwierdził, trzymając telefon nad twarzą i nadal się nie poruszając. – Pracuj dalej, ja zamówię. Na co masz ochotę?

– Ty wybierz. Jestem otwarta na wszystko.

Prychnął.

– Gdyby tak było, już lata temu przykułbym cię do swojego łóżka.

Głębokość jego tonu sprawiła, że przeszedł mnie dreszcz, a w ciele wzbudziła się nagła ekscytacja. W sprawach łóżkowych nieszczerze byłam fanką tak zwanego „waniliowego seksu”. Potrzebowałam faceta, który nie będzie się bał mną rzucić, być szorstki, złapać za gardło i ścisnąć. Coś mi podpowiadało, że w tej sferze Viper całkowicie by mnie usatysfakcjonował, jednak na poziomie emocjonalnym nie moglibyśmy być bardziej niekompatybilni.

Myśl o tym, że chciałby mnie przykuć do łóżka, powinna sprawić, że rzucę się do uciezki, ale zamiast tego kąciki ust uniosły mi się w niegrzecznym uśmiechu. Nic nie powiedziałam. Nie musiałam. Odpowiedź miałam wypisaną na twarzy.

– Kurwa, mała. Wiedziałem – warknął nisko. – Pewnego dnia przestanę brać sobie do serca te twoje odmowy.

– Pewnego dnia być może nawet ci na to pozwolę.

Dochodziła dziewiąta wieczorem, gdy z Viperem za plecami zamykałam drzwi wejściowe do naszego studia. Crew i Wielki Jim ulotnili się godzinę wcześniej, choć Crew wymagał długiego zapewniania, że nie zostaną zaraz zerżnięta na samym środku salonu. Trudno stwierdzić, czy przemawiała przez niego ta jego komiczna nadopiekuńczość, czy też zwykła zazdrość.

– Pozwól mi się zabrać do domu – zagadnął Viper, powoli kierując się do swojego czarnego, matowego motocykla firmy Harley-Davidson.

Prychnęłam, dokańczając zamykanie budynku.

– Żartujesz sobie, prawda? – Odwróciłam się twarzą do mężczyzny i uniosłam brwi.

Spojrzał na mnie beznamiętnie.

– „Pozwól mi się zabrać do domu” nie w sensie: pozwól mi się zabrać do mojego domu, gdzie będę cię rznął przez całą noc, tylko: pozwól mi się podrzucić do twojego mieszkania, żebyś nie musiała wracać sama po zmroku, kurwa – sprostował.

– Uważasz, że sobie sama nie poradzę?

– Bazując na ekscytacji, jaką zobaczyłem w twoich oczach, gdy mówiłem o przykuciu cię do łóżka... wiem, że sobie poradzisz. Ale wiem też, że jesteś młoda, Kyah, i nie masz pojęcia, czego właściwie chcesz – odparł. – Znam ludzi tych ulic i uwierz mi, nie chcesz na nich wpaść.

Przeniosłam wzrok na pustą ulicę i rozważałam, czy powinienam tak ryzykować. Viper zdecydowanie nie był święty i mógłby próbować wykorzystać okazję.

– No nie wiem – wymamrotałam. – Chyba nie chcę, żebyś wiedział, gdzie mieszkam.

Parsknął z łobuzerskim uśmieszkiem.

– Mała, wiem, gdzie mieszkasz, odkąd się tam wprowadziłaś. Myślisz, że kto, do kurwy, przekonał właściciela mieszkania, żeby przymknął oko na to, że byłaś jeszcze wtedy nastolatką?

Wytrzeszczyłam oczy.

– Kłamiesz.

– Wyglądam ci na kogoś, kto kłamie?

Przełknęłam z trudem ślinę i potrząsnęłam głową.

– To dobrze. A teraz wsiadaj.

Nie czekał na to, co jeszcze mogłabym mieć do powiedzenia, tylko podał mi kask, po czym usiadł okrakiem na motocyklu

i odpalił silnik. Potężny warkot rozbrzmiał wzdłuż ulicy. Kiedy już ogarnęłam, jak zapiąć kask, wdrapałam się na siedzenie i oplotłam mężczyznę rękoma nisko w pasie, tak żeby nie dotykać klaty. Nie narzekałby na odrobinę bólu, ale spędziłam dzisiaj tyle godzin na dziaraniu go, że skórę musiał mieć bardzo tkliwą. Delikatnie mówiąc.

Viper dotrzymał danego słowa i podwiózł mnie pod budynek, w którym znajdowało się moje mieszkanie. Ledwie stanęłam na asfalcie, a pomknął dalej przed siebie. Musiałam przyznać, że choć tak walczyłam, żeby trzymał kutasa przy sobie, to poczułam się odrobinę rozczarowana tym, że niczego nie spróbował. Nawet się ze mną nie pożegnał, do cholery.

Skołował mnie, ale powstrzymałam się przed przywołaniem go z powrotem i zaproszeniem na szaloną noc poniewierania mną w moim skromnym domku. Zamiast tego wstukałam kod do budynku i weszłam do środka. Przemierzyłam biegiem trzy piętra schodów, pospiesznie otworzyłam drzwi, weszłam do środka i zamknęłam je za sobą.

Nie zostanę zabaweczką Vipera.

Uciechy dobre dla ciała nie zawsze są dobre dla duszy.